



W Bielsku dnia 2 kwietnia 1905.

Pożytki obcowania z uboższymi.

Utrzymując stosunki towarzyskie z ludźmi, dla wspólnej wymiany myśli, dla opowiadania sobie wzajemnych wrażeń i doświadczeń, a wreszcie dla zabawy, trzebaby o jednym jeszcze pamiętać, co jest często przecie pomijane. Każda rodzina zamożniejsza, lub choćby skromne mająca dochody ale zawsze sposób do życia, nie powinna zaniechać obcowania z biedniejszymi rodzinami.

Dzisiejsze wielkie miasta, a nawet niektóre już wioski potworzyły niemal osobne dzielnice dla bogatych, a osobne dla ubogiej ludności. W pierwszych nie spotyka się prawie ludzi ubogo ubranych, w drugich zaś snują się po ulicach wyłącznie nędzne postacie w wytartych sukniach.

Przedział istniejący między ludźmi opływającymi w dostatki, a tymi którzy pomocy potrzebują jest właściwie rzeczą niesprawiedliwą i niechrześcijańską. Obowiązkiem jest naszym tę różnicę zatrzeć i wyrównać.

Śp. Leon XIII. w sławnej encyklice swojej zwanej po łacinie *Rerum novarum*, wyraźnie i dobitnie powiedział, że różnica pomiędzy bogactwem a nędzą powinna być zwolna wyrównana, ale wbrew tym jasnym i wcale niedwuznacznym słowom, jeszcze nawet niektórzy duchowni ciągle powtarzają, że taka różnica musi istnieć, i że Bóg jej chce i trzeba się z tem pogodzić.

Prawdę zaś pełną mówiąc, należałoby nauczać, że taka różnica wprawdzie istnieje, i Bóg ją dopuszcza, choć *niechce jej mieć*, a więc

obowiązkiem chrześcijańskim jest, nie używać gwałtownych środków do zmiany tych stosunków, lecz szukać w sprawiedliwości i miłości ewangelicznej środków, celem zacierania i zrównania tej różnicy.

W naszych czasach, ludzie dobrze myślący usiłują to uczynić i nawet ogromne sumy idą na wsparcie ubogich, ale dzieje się to jakoś zimno, urzędowo i w ten sposób, że wielu jeszcze umiera z głodu i niedostatku, bo nikt o nich nie wie.

Człowiek prawdziwie ubogi, ma zawsze dwóch nieprzyjaciół: obojętnego urzędnika, rozdawcę jałmużny i tego, *który ubóstwo udaje*. Gdyby każda zamożniejsza rodzina zajęła się i zaopiekowała paru ubogimi rodzinami, to znikłyby nadużycia i wykryte by zostały pozorne biedy. Nie trzeba tłumaczyć się brakiem czasu, bo na rzeczy tak wysokiej wagi, zabraknąć go nigdy nie powinno. Nie należy też sądzić, że się ubogich pocieszyć nie potrafi; kto ma serce i uczucie, ten łatwo znajdzie dobre słowo.

Znaleść ubogie rodziny także nie trudno; blade i wynędzniałe twarze zaraz nas do nich zaprowadzą. A raz odszukawszy tych nędzarzy, powracajmy do nich, przypatrujmy się ich walce z biedą, posłuchajmy dziejów ich niedoli, które opowiadać będą i poznać się starajmy potrzeby ich życia. Z początku, wszyscy biedni wydają się do siebie podobni, ale przypatrzwszy się im bliżej, odczytujemy na dnie ich serca całe dzieje ich życia, walk, smutków i kłopotów. Zobaczymy, iż są ludźmi całkiem do nas podobnymi i spragnionymi, jak już powiedzieliśmy, więcej jeszcze miłosierdzia niż chleba. Przypatrywanie się szczegółom życia i pracy ubogich ludzi, jest dobrą szkołą dla zamożniejszych, bo przekonanie się na własne oczy wykaże nam, ile możemy wyświadczyć im dobrego i ile w ich serca można wlać otuchy.

Na dowód, ile waży dobre słowo i litośne obchodzenie się z biednymi służyć może następny przykład:

Na jednym z przedmieść wielkiego miasta żył biedny starzec; stawał on zwykle na rogu ulicy blisko domu, z którego wychodziła niekiedy niewiasta o miłym spojrzeniu i zawsze łagodnie uśmiechnięta. Często przechodząc koło niego, wsparła go jakimś datkiem, a nieraz w zimie przesłała mu nawet ciepłą strawę. Na powitanie darzyła go zawsze uśmiechem. Gdy starzec ten znalazł się wreszcie na łożu śmierci, prosił przez innych, aby niewiasta owa zrobiła mu tę łaskę i przyszła do niego. Na zapytanie, w czym mu może być użyteczną, odrzekł: — „Jedną tylko rzeczą mi życie jeszcze osłodziś. Usiądź i spojrzysz na mnie, uszczęśliwiz mnie swoim widokiem. Nie żałuj mnie i nie smuć się. Patrz na twój łagodny uśmiech, lżej mi będzie umierać.“ —

Przez obcowanie z uboższymi, nie tylko im dobrze czynimy; musimy wiedzieć o tem, że i *oni w zamian coś nam dać mogą*. Patrząc na nich, nie jeden brać może przykład, jak być zadowolonym z życia. Kto trapi się nieustannie niepewnością swej przyszłości, niech przypatrzy się tym, co nie mają żadnego zapewnienia i żyją z dnia na dzień. Jedni troszczą się o to, co będą jedli i pili, o to, jak dzieci swoje pokierują i jaką im zostawią spuściznę, a tamci nie mają ani garstki zbieranego grosza, ani nic, coby im mogło spokojną starość zapewnić, a dzieciom

jakieś utrzymanie, a mimo to, żyją bez skargi na ustach, ciesząc się dniem takim, w którym nie dokucza im głód i zimno. Czyż patrząc na nich, nie uczymy się, jak godzić się trzeba z przeciwnościami życia?

Ubogie rodziny najlepiej odwiedzać wtedy, gdy mamy sami jakieś zmartwienie. Bywają chwile, w których przychodzi na człowieka uczucie jakiejś pustki w sercu, która go przestrasza. W takiej chwili, niech idzie do owych biednych domów, gdzie nie wiedzą co radość i wypoczynek.

Komu serce zakrwawi śmierć drogiej istoty, niech idzie do tych, których podobna boleść dotknęła. Wdowy niech szukają towarzystwa wdów, rodzice opłakujący dziecko, niech się dzielą boleścią z tymi co podobną stratę ponieśli. Wdzięczni oni będą za okazane współczucie, a nawzajem ukoją nasze cierpienia, które pojąć umieją. Żegnając ich, spokojniej będziemy w przyszłość własną spoglądać. Wielką moc pociechy wlał Bóg w odczucie wspólnych boleści.

Kto stroni od rodzin, których życie ciężkie i twarde, ten pozbawia się korzyści dla duszy, bo dobrodziejstwem dla niej jest obcowanie takie. Zdarzają się między tymi biednymi tacy, których bieda nauczyła rozumu; cierpiąc dużo, zastanawiali się jeszcze więcej, a opowiadanie ich bardzo może dużo nauczyć drugich.

Więc o ile ubodzy nas potrzebują, o tyle oni nam są użyteczni. Tylko ludzie oschłego serca nie zajmują się losem drugich.

Równie błędzą ci, co stosują miłość bliźniego wyłącznie do swoich najbliższych. Jeżeli widok chorego dziecka nie przypomni komu opuszczonej i wszystkiego pozbawionej dziatwy, to niewątpliwie miłość jego nie ma głębszej podstawy.

Niech nie zarasta trawą droga, która od nas prowadzi do domostw naszych biednych przyjaciół. Im przynosząc ulgę, sobie jednamy spokój życia i sumienia.

Wiersze Czytelniczek i czytelników

o „sercu“

Przysłano nam wiele rozwiązań zagadki z nr. 3 „Niewiasty“ wierszami, z których jedne w całości, drugie dla braku miejsca w wyjątkach tylko podajemy.

W klatce piersiowej zawiera się całe,
Lecz pragnie wiele, chociaż takie małe.
I chociaż liczni jego przyjaciele,
Zawsze mu mało, zawsze mu niewiele.
Dla niego mały nawet ten świat cały,
Choćby się wszystkie rozkosze nań zwały.
I wtenczas szczęście prawdziwe posiada,
Gdy niepodzielnie sam Bóg niem zawłada.

Anna Michalska z Niewodnej pod Wiśniową.

Że Polek serca do poświęceń skłonne,
 Na dowód, Siostry, Wandę wam przypomnę,
 Co w nurtach Wisły życie zakończyła,
 I poświęceniem naród swój zbawiła.
 Młoda Jadwiga łączy dwa narody,
 Polskę i Litwę dla braterskiej zgody.
 Kiedy swą rękę Jagielle oddała,
 To wierze świętej Litwę pozyskała.
 I dziś też Polki wzniosłe serca mają,
 Choć je wieśniacze szaty okrywają.

Karolina Czostkowa z Sokółowa.

Serce, chcąc nie chcąc, często w sobie gości
 Smutki, kłopoty, troski i radości.
 Lecz nieraz zato pocieszy cię zadość,
 Gdy w niem zawita otucha i radość.

Jan Kanty Wróbel z Kóz.

Tak długo, jak na tym świecie każdy człowiek żyje,
 Dopóty mu w głębi piersi, jak młoteczką bije;
 A nieraz mię własni goście dręczą jak morderce.
 I któżby z Was tego nie zgadł, że ja jestem „serce“?

Michał Sablik z Kóz.

O serce, tyś jest Boga świątynią,
 Tyś samo zdolne ulżyć ludzkości,
 Niechże więc z ciebie, uczuć krynico,
 Trysną strumienie bratniej miłości.

Franciszek Kubicki z Kutkorza.

Kiedy w rodzinie jakie strapienie,
 Wtenczas ból ściska mię i cierpienie;
 Gdy rozluźnione są obyczaje,
 Wtenczas się smutkiem i bólem kraję.
 Kiedy obrażę czem mego Boga,
 Wtedy powstaje żałość i trwoga.
 Ojczyzny żal mi, że jest straconą
 I pragnę, aby była złączoną.

Franciszek Magryś z pod Łańcuta.

Jednym narodem rządę ja z miłością,
 Drugi uciskam z bezwstydną podłością.
 Lecz gdy mną wiara z miłosierdziem rządzi,
 Natenczas w życiu mało kto pobłądzi.

Franciszek Pindelski z Posady Chyrowskiej.

W mojem zaraniu, w mojej młodości,
 Nie znałem cierpień, ani słodkości.
 Żadnych też równie gości nie miałom,
 Dopiero z czasem różnych poznałem:
 Nadzieję, miłość, zobojętnienie,
 Wiarę, złość, zazdrość, bolu westchnienie.
 Wszystko od Ciebie pochodzi Boże,
 Bez serca, chwili żyć nikt nie może.
 Trudne zagadki tej rozwiązanie,
 Lecz jest to „serce“ i niem zostanie.

Ignacy Malik z Manchester.

Sterniku świata całego,
 Choć niemasz szczęścia stałego,
 Dręczysz częstokroć sam siebie,
 Gdy myślą nie utkwisz w niebie.
 Lecz gdy Tobą Bóg kieruje
 Świat Ciebie cały odczuje.
 Kto jest, którego szukamy
 „Serce“ które wszyscy znamy.

Tej, na której świat stoi,
 Niejeden bardzo się boi
 Boi się doświadczony,
 Gdy został zawiedziony,
 Nie zna jej, w kim czucie zamarło,
 A celem mu własne garło,
 Dlatego tyle sprzeczności
 Bo niema w sercach „miłości“
 Ta której w zagadce szukamy,
 To „miłość“, którą Cię księżę ko-
 [chamy.

Kęty, dnia 1. marca 1905.

Antonina Grabecka.

KOWAL Z POD BABIEJ GÓRY.

PODANIE LUDOWE.

W pewnej wiosce pod Babią Górą żył niedawno ubogi, poczciwy kowal. Razu jednego, w pogodny i skwarny dzień sierpniowy, w samo południe, właśnie gdy w kościółku dzwonek na Anioł Pański się odezwał, mieszkańcy wioski widzieli jak drogą jechał na bułanym koniu, sędziwy rycerz w pełnej zbroi.

Stanął on przed kuźnią w chwili gdy kowal kończył półgłosem modlitwę. Rycerz pochwalił Boga i przemówił w te słowa:

— Do jutrzejszego południa masz mi ukuć cztery tysiące podków, i tyle gwoździ, ile do nich będzie potrzeba. Nie waż się jednak do tego niczyjej używać pomocy. Jeżeli się dobrze z tego zadania wywiążesz to cię sowicie wynagrodzę. Jeżeli nie — dodał groźno — ukarzę cię!

I nie czekając odpowiedzi zdumionego człowieka, pochwalił tylko Boga i odjechał w stronę Babiej Góry.

Już upłynęła spora chwila po odjeździe, a kowal stał jeszcze zafrasowany, spoglądając prze siebie zaleknionem okiem i ocknął się dopiero na głos żony, która go zapytała: — A cóż ci się to stało, żeś się tak zapatrzył?

Nuż on opowiada dopiero rzecz całą, poczem nastąpiło milczenie. Ale przerwała je żona, radząc mężowi: — Mamy krowę z cielęciem, mamy i prosię; za to wszystko pościągaj od sąsiadów żelazo jakie mają, to z tem, co mamy, wystarczy; potem zacznij w Imię Boże. Co zrobisz to zrobisz — przynajmniej w sumieniu będziesz miał spokój.

Kowal zrobił jak mu żona poradziła; zniósł żelazo do kuźni i przed kuźnię, a przeżegnawszy się, rozpoczął robotę. Ale o dziwo! ledwie pierwszy kawałek rozżalonego żelaza położył na kowadle i raz młotkiem uderzył, a już odpadła gotowiotka podkowa. Ochłonawszy z podziwu, nabrał kowal otuchy i kuł dalej z całym sił natężeniem, a za każdym razem odpadała wyrobiona podkowa. Już ich nakuł cztery tysiące i zaczął kuć gwoździe, ale i tu za każdym uderzeniem młota, tyle gotowych gwoździ spada, ile ich do jednej podkowy potrzeba. Już tylko kilkadziesiąt gwoździ brakowało, gdy zegar zaczął południową wybijać godzinę. — Kowal się zwija a zegar bije — ale uderzywszy jedenaście razy, bić przestał i dopiero gdy ostatni gwoźdź upadł na ziemię — dwunasty raz wybił.

Kowal rękawem otarł pot z czoła i przeżegnał się, dziękując Panu Jezusowi — a w tejże chwili, sędziwy, rycerz wstrzymał przed kuźnią bułanego konia, jak dnia wczorajszego zapowiedział. Pochwaliwszy znów Pana Boga, przywitał kowala pytając czy wszystko gotowe, a gdy kowal potwierdził, dodał łagodniejszym tonem: — Żabieraj to na wózek i jedź za mną.

Kowal w mig pożyczył od sąsiada koni i uczyniwszy przed nimi biczyskiem krzyż święty na drodze, ruszył z miejsca za swym tajemniczym przewodnikiem.

Jadą i jadą, a choć to w stronę Babiej Góry, przecie droga jakby nie w góry, taka równa jak po ławie. Dziwuje się kowal, bo choć nie pierwszy raz z wioski w te strony jedzie, nigdy jeszcze tej równiny nie widział. Dla pokrzepienia ducha odmawiał godzinki.

W tem zdala obaczył niby to zamek, niby klasztor; wysokie na nim wieżycy, a mur dokoła. Gdy się pod mury zbliżyli, ujrzał głęboki rów pełen wody, otaczający zamek wokoło. Na głos rycerza, opadł most zwodzony na ciężkich łańcuchach i ukazała się wielka brama, mająca u góry obraz N. Panny Częstochowskiej.

Zdjął kowal czapkę i uczyniwszy znak krzyża, wjechał za rycerzem na obszerny dziedziniec zamkowy. Tam ujrzał szeregi tysięcy zbrojnej jazdy. Na nieruchomych koniach siedzący rycerze, sparszy o prawe ramię głowy, pogrążeni byli w sen twardy, głęboki. Przed tym szeregiem, za kamiennym stołem, siedziało trzech poważnych starców zatopionych w wielkie leżące przed nimi księgi.

Jednym z tych starców był król Bolesław Chrobry, drugim Kazimierz Mnich, trzecim Kazimierz Wielki. Dokoła zalegało głucho milczenie.

Wtem rycerz z którym kowal przyjechał odezwał się do niego:

— Przekuj mi te wszystkie konie, uważając jednak, abyś żadnego z nich z miejsca nie ruszył i abyś nie zbudził żadnego ze śpiących rycerzy. Gdy skończysz robotę, uderz młotem w miedzianą tarczę, która wisi nad bramą i ja przyszedłszy, wynagrodzę cię. — To rzekłszy,

odszedł rycerz a kowal zaczął pracę, która niezwykle mu się wiodła. Już miał skończyć, a nie ruszył jeszcze konia, ani nie przebudził żadnego jeźdźca. Ale właśnie gdy ostatnią miał przekuć podkowę, z uciechy że już kończy robotę, wywinął nieostrożnie młotem i trącił w łokieć śpiącego rycerza.

Przebudzony wojownik wyprostował się na koniu i radośnym głosem zapytał: — Czy już czas? — Ale od stołu, kędy siedzieli trzej starcy, ponury i żałośny głos odpowiedział poważnie: — Jeszcze nie! — I znów głowa rycerza zwiśla na ramieniu i nieruchomy zaciężył na koniu.

Kowal oprzytomniawszy z przestachu, posunął się ku bramie, by w tarczę uderzyć. Opanował go jednak lęk jakiś. . . Gdy go rycerz zapyta, czy nie przebudził kogo, co powie? . . . Jeżeli się przyzna, przepadnie mu zapłata . . . Ale przecie nikt nie widział, co się tu stało — może się uda skłamać . . .

Uderzył młotem w tarczę. Ukazał się rycerz i pyta: — Sprawileś się dobrze? — Przekułem wszystkie konie — odpowie kowal. — Żadnego konia z miejsca nie ruszył? — Żadnego. — A ze śpiących rycerzy nie przebudziłeś którego? — Nie. . . — wyjąkał kowal.

— Kłamiesz, — rzecze rycerz surowo. — Ostatniego przebudził. Za kłamstwo nie dostaniesz nagrody, która cię czekała. Teraz możesz sobie tylko zabrać z kopyt okrawki. —

Rad nie rad pobierał kowal kawałki kopyt do woreczka, złożył na wózek i wyjechał z zamku. Ledwie kawałek drogi ujechał, znalazł się w gąszczy lesnej na Babiej Górze. Wyjechawszy na szczyt spostrzegł stamtąd swą wioskę.

Zrazu rażno biegly koniki, ale im dalej, tem im bardziej coś ciężyło. Zdziwiło to kowala, boć przecie nie jechał pod górę. Wstrzymał konie i jakimś przecuciem wiedziony, zajrzał do woreczka. I oto zamiast z kopyt okrawków, ujrzał w worku szczerę złotą. Uradowany, zawiązał worek napowrót, a postanowił żonie nic o tem szczęściu nie wspominać.

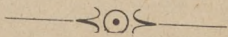
Już wioska niedaleko, ale wózek się powoli wlecze, choć po równej drodze. A kowal marzy o tem, jak on bogactwa będzie używał bez pracy i kłopotów. Zapomniał o żonie, której przecie zawdzięczał dobrą radę i zysk, który teraz wiózł z sobą.

Dojeżdżał wreszcie do chatki. Żona, który od wyjazdu niepokojąc się nim, polecała go opiece N. Panny, teraz dostrzegłszy wracającego biegnie ku niemu a witając pyta, jak mu się powiodło. Kowal wszystko opowiedział, zataiwszy tylko nagrodę. — A więc cóż ci dali za to? — pyta żona. — A cóżby mi mieli dać? tylko okrawki z kopyt.

Kobieta zrazu wierzyć nie chciała, wreszcie jąta biadać i wyrzekać. Koniki w tej chwili rażno na podwórze wózek zaciągnęły. Kowal pobiegł do worka, rozwiązał . . . a tu już nie złotą, ale szczerę kopytowe skrawki.

Pierwsze kłamstwo pochodzące z bojaźni, było mu darowane. ale drugie zawistną chciwością kierowane, jak widać, już nie warte było odpuszczenia.

przysłał: Fr. Kumor z Makowa.



NOWINY I NOWINKI.

Przestroga dla młodych dziewcząt. Z Kray piszą do „Wiarusa Polskiego“ co następuje: „Dnia 17 bm. będąc na dworcu w Dortmundzie, spotkałem młodą polkę płaczącą. Zapytałem o powód smutku i dowiedziałem się, iż owa dziewczyna pracowała przez lato w okolicy Berlina i teraz wrócić chciała do rodziny. W Berlinie przybliżył się do niej jakiś młodzieniec i nakłonił ją, żeby nie wracała do Polski, tylko pojechała z nim do Westfalii, a on się z nią ożeni. Dziewczyna przystała na propozycję i przyjechali razem aż do Dortmundu, gdzie stanęli w sobotę rano. Cały dzień chodzili po mieście pod pozorem szukania mieszkania. Przenocowali w jednej z gospód. Nazajutrz wyłudził ów mężczyzna od dziewczyny 60 marek, powiadając, że mogłyby jej pieniądze zginąć. Oddalił się następnie, twierdząc, że musi się kazać zbadać lekarzowi, aby poszukać pracy. Jak poszedł, tak się nie pokazał. Bez grosza, wśród ludzi zupełnie obcych, biedne łatwowierne dziewczę nie wiedziało co począć. Gdy na dworcu z nią rozmawiałem, zbliżyło się do nas kilka pań z towarzystwa, które ma za cel zajmowanie się dziewczętami podrażającymi bez opieki i panie te zajęły się tą przez owego oszusta w pole wywiedzioną rodaczką naszą. Z przykrością zaznaczyć trzeba, iż ów niegodziwy, niesumienny człowiek był niestety polakiem. Z powyższego przykładu widzimy, iż nasze młode polki wyjeżdżając w świat, winny mieć się na baczności, aby nie wpaść w sidła oszustów i ludzi zepsutych.

Dzielna żona. Na znakomity sposób wydostania pana majstra z knajpy wpadła pewna pani majstrowa w Prusach Zachodnich. Pan maż świętował w poniedziałek, a nie obyło się i bez tego, żeby i we wtorek z koleżkami nie zabawić się przy „piwku“. Tego jednakże pani majstrowej było za wiele. Majster ów należał do chwalebego kunsztu szewskiego, więc p. majstrowa nie wiele myśląc, zabrała warsztat pod ramię i nuże z nim do knajpy. Tu ustawiła przed mężulkiem, zapraszając go grzecznie, by choć tutaj pracował, kiedy w domu nie chce. Posypały się żarciki od koleżków kubkowych, a nasz p. majster jak niepyszny zabrał stół i stołek i wrócił w zacisze domowe, gdzie go żona mile przywitała.

Rozwiązanie zagadki z nr. „Niewiasty“: „Ołów ek“. Dobre rozwiązanie nadesłała Stefania Woźniakowa z Mielca.

Zagadka. Nie bardzom kształtny, a z całego ciała

Ręka mi tylko i głowa została.

Do pół jam miększy, lecz wierzch mam stalowy,

A tak się główki mniejsze mojej głowy

Boją straszliwie, że się kryją w ściany,

W drzewo, a nawet i w kamień ciosany.

Wolno mi rozruch robić i w kościele;

Wszędzie otworzą, gdzie zapukam śmiele.